

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie ce. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty kwartalnej, prosząc, jak zwykle, o wczesne jej nadsyłanie, o ile możliwości, wprost do Redakcyi — *Nowy-Swiat Nr. 4.*

Wszyscy nowoprzybywający abonenci otrzymają bezpłatnie początek drukujących się obecnie szkiców p. t.

### „LICHWIARZE WARSZAWSCY“.

O poparcie pisma naszego, mającego do zwalczania, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie, nader trudne warunki, wszystkich życzliwych nam — prosimy.

## LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Szkice z życia).

### III.

Chodźcie do światła przyjaciele ludzkości, wynijdźcie naprzód godni obywatele, ukażcie swoje oblicze! Nie wstyďte się. Panie poważny, z krótko przystrzyżoną brodą, bądź łaskaw.

Nie masz się czego wstydzić. Garderoba twoja wyszła z pracowni pierwszorzędnego krawca, dewizka i zegarek kupione w Paryżu, na wskazującym palcu prawej ręki błyszczą pierścien z krawnikiem. Pierścien — niestety — herbowy!

Któżby ośmielił się zaprzeczyć autentyczności tego zbezczeszczonego dziś przez ciebie klejnotu. Wiedzą ludzie żeś miał zacnych rodziców, że nosisz piękne nazwisko; podobno gdy bawiłeś za granicą nóżka ci się powinęła, ale umiałeś w sam czas powstrzymać się od zupełnego upadku. Powiedziałeś sobie „dosyć“! i postanowiłeś z małego kapitaliku wyciskać olbrzymie procenta. Postanowienie to chwalebne, tembardziej gdy kto ma zdolności do finansów. Pan je w wysokim stopniu posiadasz.

Lichwiarzem nikt pana nie nazywa — któżby śmiał?! Bywasz pan przecie w towarzystwach, znakomicie grasz w karty, przyjmujesz u siebie, prowadzisz dom porządnie, twoja mina i powierzchowność wzbudza zaufanie. Interesują cię wszystkie kwestye społeczne, mówisz o nich pię-

knie, płynnie, aż miło posłuchać, a poglądy twoje na sprawę tego świata są głęboko humanitarne, wzniosłe. To wiadoma rzecz. Używasz pan opinii bardzo porządnego człowieka i słusznie. Komorne płacisz regularnie, długów nie masz, ubierasz się elegancko, żyjesz dobrze, w winta grasz jak artysta, posiadasz zatem wszelkie kwalifikacye do powyższego tytułu. Przytem jesteś dowcipny przy butelce, posiadasz niewyczerpany zapas anegdot, znasz wybornie całą Warszawę, roznosisz plotki z elegancją i dyskrecją — słowem posiadasz wszelkie przymioty towarzyskie.

Na pytanie z czego się utrzymujesz — odpowiadasz cyrkułowi że „z własnych funduszów“, a znajomych zbywasz ogólnikami, żaląc się na ogólną stagnacyę, niepewność, brak pola do działalności. Powiadasz, kiwając głowę z ubolewaniem, że kapitał krajowy musi być bojaźliwy i ostrożny, że nie znajduje on pewnej lokacyi w przedsiębiorstwach przemysłowych lub rolnych i dla tego z bólem serca (kapitały mają przecież serca, to fakt), tulić się musi pod opiekuńcze skrzydła listów zastawnych, lub innych papierów procentowych.

Ludzie wiedzą że pan żyjesz porządnie, że nie odmawiasz sobie niczego, coby grzesznemu ciału mogło uczynić przyjemność; jeździsz pan corocznie za granicę, dla poratowania nadwątlonego zdrowia, a jeżeli przy zielonym stoliku idzie gra hazardowna, to wysokość stawki wcale cię nie przeraża.

Opinia sądzi że lokujesz kapitały swoje w listach, muszą to być zatem pokaźne kapitały, skoro odsetki od nich pozwalają na tak porządne i dostatnie życie.

To też owa opinia mieni cię bardzo zamożnym człowiekiem, a znajomi, którzy odwiedzają cię niekiedy z zazdrością patrzą na solidną kassę żelazną, ozdabiającą twój gabinet. Ty zaś, dobry panie, śmiejesz się w duszy i z opinii i z przyjaciół, których tak łatwo łapać na plewy. Śmiejesz się, bo wiesz, że w twojej żelaznej kassie, kapitałów bardzo nie wiele, że wypuszczasz od czasu do czasu tysiączek, jak myśliwy sokoła na polowanie — wypuszcza. Wypuszczasz i cofasz go zaraz, bo w ogóle interesami się nie trudnisz, wierzysz tylko w listy, a jeżeli zrobisz komu delikatną przysługę, to więcej z dobrego serca, aniżeli dla chęci zysku.

Operacye twoje są szybkie, a pewne, bo naturalnie niepewnych nie bierzesz. I masz słuszność — na takie ciężkie czasy, któżby tam hazardował!

Właściwie nawet twoje operacye finansowe, nie są operacyami w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, są to tylko akty grzeczności, dokonane bądź przez ciebie samego wprost, bądź też za czyjem pośrednictwem. Jesteś, dajmy na to w jakim klubie, resursie, lub kawalerskiem zebraniu. Jakis

młody człowiek, dobry twój znajomy, może przyjaciel nawet, miałby wielką ochotę spróbować szczęścia, ale grają ludzie z którymi nie łączą go bliższe stosunki. Gotówka jest wymaganą, a on tej gotówki nie ma. Tobie wszakże wiadomo doskonale, że młody człowiek ma za jakieś dwa, trzy dni pewną summę do odebrania. Wiesz że ta pewna summa jest absolutnie pewna, więc dłaczegóż nie wygodzić młodzieńcowi. Nie masz wprawdzie przy sobie, ale znasz kogoś (swoją kieszeń ma się rozumieć), przyzwoitego emeryta, ten za twojem pośrednictwem, da tysiączek za trzy dni, jeżeli ty poręczysz. Naturalnie dla przyjaciela nie odmawia się podobnej przysługi, ty ręczysz, a n i e w i d z i a l n y emeryt (czyli twoja własna kieszeń) daje tysiączek na trzy dni. Emeryt nie trudni się lichwą, ale trzeba się znać na grzeczności; bądź co bądź, godny ten staruszek wyświadczył przysługę, należy mu coś dać; bagatelkę, jakieś pięćdziesiąt rubelków, niech tam starowina ma na tabakę — zresztą na wszelki wypadek dobrze mieć taki stosunek.

Pan dobrodziej „poręczyłeś“, któżby śmiał proponować wynagrodzenie, jest to drobna przysługa towarzyska, wyświadczona gentelmanowi przez gentelmana, ale przyjąć śniadanko, pudełko dobrych cygar, albo koszyk wina, można. Dla czego nie? To także tylko objaw towarzyskiej grzeczności.

Wszak to stara prawda, szanowny panie, że człowiek uczynny jest nieszczęśliwy. Wyświadczona komuś dobroć pociąga za sobą nowe żądania ofiar. Wiedzą ludzie że pan zarzucony jesteś tego rodzaju prośbami, którym najczęściej nie odmawiasz. Bo ostatecznie cóż ci to szkodzi że pieniądze „staruszka“ są w ruchu? Jeżeli odbiór pewny, to dla czego poczciwina ten nie ma zarobić?

Ale nie dość na tem. Spotykają pana częstokroć w pobliżu rozmaitych instytucyj kredytowych. Chodzisz pan sobie naturalnie bez celu, dla przechadzki jedynie, ot zwyczajnie, jak człowiek utrzymujący się z renty, człowiek, któremu dla samego zdrowia ruch jest potrzebny. I tam jednak nie dają ci spokoju. Jakiś przemysłowiec, kupiec, fabrykant, ma dziś płacić weksel. Za dwa dni może on zdyskontować weksel nowy, bo i sam odpowiedzialny jest i żyrantów ma dobrych, ale dzisiejszy weksel zapłacić musi, pod groźbą protestu i utraty kredytu, a czy to człowiek zawsze ma gotówkę? Każdemu może się zdarzyć, że mu zbraknie. I pan, znowuż stajesz się aniołem opiekuńczym, wybawicielem, bo czegobys pan dla przyjaciół nie uczynił?

## „NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Niech się pan nie obraża, — dodał, widząc zdziwienie Bolesława — zaraz panu znaczenie tego tytułu wytłumaczę, a przekonasz się że nie jest hańbiącym. Żyjemy obecnie w czasach praktycznych, bardzo praktycznych, kochany panie. Zbrzydły nam dawne ideały rycerskie, honory, wygórowane uczciwości, przechwałki odwagi i siły męskiej, znudziły nas różne fantastyczności romantyczne, przeto posadziliśmy trzeźwy rozsądek na tronie i oddajemy mu cześć, jako władcy jednemu. Rozumny to pan, nieomylny prawodawca i sędzia, ale tylko dla wielkich mas, którym wolno żyć i umierać w warunkach prawidłowych. Nie znosi on żadnych wyskoków, nie bywa pobłażliwym dla natur wyjątkowych, którym nie wystarcza pospolita praca na chleb, na podtrzymanie rodzaju ludzkiego. Bożek naszych

a przyjaciół masz pan we wszystkich sferach. Ratujesz pan biedaka, mając znowuż na zawołanie jakiegoś „kapitalistę“, który za pięćdziesiąt rubelków na trzy, na dwa dni, chętnie tysiączkiem wygodzi. On zarobi, a pan z przyjacielem zjesz dobre śniadanko, przytem przyjaciel ze sfery handlującej zna się na grzeczności, potrafi sprowadzić jakieś tanie cygarka z Hamburga, koniaczek nie drogi z Francyi, jak wiadomo przecie, świat stoi na wzajemnej wymianie usług.

Złośliwi powiadają — któż nieprzyjaciół nie ma — że pan pod obcem nazwiskiem utrzymujesz jakiś podrzędny lombardzik. Trudno temu uwierzyć, bo w rozmowie odzywasz się pan o lichwie z oburzeniem i najwyższą pogardą; że zaś niewielki twój kapitalik przynosi ci trzysta od stu rocznie, nie licząc różnych śniadań i libacyi, oraz prezentów; to zawdzięczasz swemu wyjątkowemu, uprzejmemu obejściu się i złotemu sercu, otwartemu dla każdego, kto przedstawia dobrą i pewną e w i k c y e .

Nie radziłbym nikomu nazywać tego przystojnego pana lichwiarzem; pojedynek albowiem byłby w takim razie nieunikniony — a bez najmniejszej wątpliwości, obrażony dżentelman znalazłby, w towarzyskiej sferze warszawskiego świata, ludzi znanych, którzyby w charakterze nieubłaganych sekundantów, stanęli w obronie zagrożonej c z c i i h o n o r u .

Ostrożnie więc i delikatnie...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## DYALOGI WIEJSKIE.

XII.

— Wiesz, sąsiedzie — mam kłopot...

— Ba, a któż z nas kłopotów dzisiaj niema? Mamy ich wszyscy po uszy i powiem ci otwarcie, panie Michale, że mi ta materya do rozmowy — już zbrzydła...

— I ja w niej nie smakuję; ale widzisz sąsiedzie, obok tych kłopotów zwyczajnych, obok tych trosk z dnia na dzień, od których powstaje istny zamęt w głowie, ja mam jeszcze kłopot nadzwyczajny, co do którego właśnie chciałbym zasięgnąć doświadczonej twej rady.

— Słucham i jeżeli tylko będę mógł znaleźć radę jakąś, usłużę ci nią chętnie.

— Otóż, jak wiesz, mam kilkoro dzieci, a najstarszy, Bolesław, kończy właśnie w tym roku gimnazjum — i z nim to właśnie mam kłopot.

— No, a jakież to? Sam przecież, mówiłeś mi przy osta-

czasów chciałby wszystkich zrównać, ale sztuka ta nie udała mu się dotąd i nie uda zapewne nigdy, bo jak przyroda wy-daje z siebie codziennie, rozliczne niespodzianki, tak wyrzuca i geniusz naszego gatunku z łona swego mnóstwo okazów anormalnych, którym za ciasno w ramach zwykłego zarobkowania. Mimo całej trzeźwości i praktyczności epoki bieżącej, prawdą jest, że jak dawniej, jak po wszystkie czasy, tak rodzą się i dziś jednostki utalentowane lub niesamolubne, zdolne do wielkich ofiar. Takie to jednostki niepospolite, poświęcające interes osobisty dla jakiejś idei, sprawy, lub choćby kaprysu, nazywa filisterski rozsądek naszej epoki fantastami i narwańcami. Ten mieszczański bóg nie pojmuje, jak człowiek zdolny może marzyć o służbie publicznej, opłacającej się rzadko w naszym obecnym położeniu, zamiast zwrócić się z całą siłą swego talentu w kierunku utylitarnym. Dla niego jest dobrobyt najwyższym, jedynym celem, godnym pracy rozumnego człowieka, a szczytem jego marzeń: spokojne, wygodne życie przeuwającego bydłęcia. Kto nie myśli i nie czuje, jak on, ten wydaje się mu szaleńcem, a co najmniej głupcem.

Chłodziński odetchnął, potem ciągnął dalej z uśmiechem na ustach.

— Otóż, widzisz pan, do takich głupców, do takich narwańców należy moja osoba. Wiem, żebym sobie na każdym innym polu zdobył wkrótce chleb dostatni, często nawet

tniem widzeniu że chłopak jest zdolny i do pracy chętny, uczy się dobrze — o cóż ci więc idzie?

— Tak jest, istotnie, i jestem też z niego zupełnie zadowolony. Ale co dalej? Czego się ma jąć, jak pokierować, jaki słowem ma obrać sobie zawód i do czego się sposobieć—oto w czym sęk.

— A wszak mówiłeś mi także, panie Michale, że masz zamiar kierować go na gospodarza i że on sam radby pójść w tym kierunku.

— Tak, ale widzisz teraz...

— Teraz zmienił się projekt — dlaczego? Miałżeby twój młodzieniec uczuć od razu jakieś szersze pragnienia? Miałżeby, obeztaawszy się w Warszawie różnych, pseudopostępowych, szyderstw ze stanu rolniczego, z „zacofanej szlachty“, uczuć wstręt do rodzinnego zagona?

— Nie, tego nie powiem i powiedzieć nawet nie mogę. Owszem, chłopiec, jak dotąd, uniknął szczęśliwie onej, żydowsko-liberalno-szlachtozerczej zarazy i wszystkie klepki ma w zupełnym porządku. Kocha on też wieś i własną strzechę tem samym uczuciem, jakim ją kochali jego nadziadowie: do gospodarki rolnej wstrętu wcale nie czuje, a nawet w ostatnim oto liście pisze mi wyraźnie, iż pragnąłby, bez straty czasu wstąpić, do szkoły rolniczej.

— A więc o cóż ci idzie?

— Otóż nie wiem czy tej jego intencji pomagać, czy też zwrócić go na całkiem inną drogę...

— Tak? — a na jakąż to i dlaczego, jeżeli wolno zapytać?

— Ot, co tutaj wiele mówić... Dziś my wszyscy rolnicy stoimy na gruncie tak niepewnym, a horoskop naszej przyszłości budzi takie obawy, że dziwić się nie można, iż każdemu, kto ten zawód obiera, nasunąć się musi pytanie: ażali da on mu byt i zapewni przyszłość?

— Zapewne, pytanie takie przy obieraniu sobie zawodu nie jest zbyt cennym, przeciwnie, jest koniecznym nawet; ale czy sądzisz, że w kierunku innym los twego syna może być pewniejszym, niż gdyby został, tak jak my, hreczko-siejem?

— Ano jużciż, mówiąc otwarcie, gdyby naprzykład mój Bolesław został lekarzem, adwokatem, inżynierem wreszcie, mógłbym być o jego przyszłość spokojniejszym; mógłbym być pewnym, że mu przynajmniej powszedniego chleba nie zbraknie. A przytem pozycya, stosunki, widoki karyery, wszystko to przecież coś znaczy.

— I ty to mówisz, panie Michale?—ty, rolnik z dziada pradziada! Gdyby syn twój został lekarzem, adwokatem, inżynierem, mógłbyś — powiadasz — o jego przyszłość być spokojniejszym, ale na czemże to mianowicie opierasz tę pewność? Lekarzy mamy już pono tylu, że niedługo może ich być więcej, niżli chcących się leczyć. Słyszę wprawdzie i widzę to zresztą, że na prowincyi nie brakby jeszcze było dla lekarzy miejsca, ale ostatecznie byłby zawsze brak pacjentów dopóty, dopóki lud nie przestanie wierzyć zna-

wyrzucam sobie, że narażam żonę i dzieci na byt kłopotliwy, że nie daję im tego, cobym dla nich pragnął, bywają nawet chwile, że chcę cisnąć pióro, gdy jednak minie najgwałtowniejsza potrzeba, gdy zarobię gdzie, wyraźniej mówiąc, trochę grosza, wtedy zapominam o biedzie, o trudach takiego życia i jestem znów dumny z mojego stanowiska publicznego i z mojej niezależności. Mógłbym wkońcu sprzeniewierzyć się organom postępowym i przejść do zachowawczych, które wynagradzają współpracowników swoich daleko hojniej od naszych pism, ale honor nie pozwala mi splamić się odstępstwem, dopóki jestem przekonany o skuteczności i prawdziwości mojego programu. Praktyczniej si koledzy nazywają mnie narwańcem. Cóż, kiedy nie mogę inaczej. A takich, jak ja głupców, znajdzie pan więcej w prasie warszawskiej, ale nie szukaj ich między zbieraczami wiadomości i recenzentami od przypadku, jak ten oto jegomość (wskazał powtórnie oczami na Bogackiego). Jeżeli się nie mylę, przybył nam w osobie pana nowy narwańiec. Wszakże dobrze odgadłem?

— O tak, jestem niesłychanie głupi pod względem praktycznym—odpowiedział Bolesław.—Skończony ze mnie idyota.

Chłodziński rozśmiał się serdecznie.

— Wiedziałem o tem — wyrzekł. — Bądźmy przyja-

chorom, czyli dopóki nie przejdzie ze stanu ciemnoty do oświaty, a do tego bardzo jeszcze daleko. W Warszawie zaś i w miastach większych jest poprostu przeludnienie medyków. Adwokatura także liczy pewien nadmiar adeptów i straciła dawny swój urok, od czasu zwłaszcza, jak żydowie poczęli się tam cisnąć; a inżynierowie wreszcie wyszli już... z mody i niejednen z nich, z patentem w rękę, poszukuje dziś miejsca w jakimś biurze prywatnem lub kantorze bankierskim. Stanowisko!—powiadasz dalej—karyera!—a czyż zawód rolnika nie daje już sam przez się stanowiska tak szczytnego, że niewiele z niem innych w porównanie iść może? Alboż nie jest piękną i błogosławioną pracą około tej ziemi, matki i kolebki naszej? Alboż...

— Przepraszam cię sąsiedzie, ale wpadasz w zapal idealistyczny. a mamy przecież mówić o przedmiocie praktycznym, jakim jest obranie sobie zawodu, któryby w dzisiejszych czasach mógł zapewnić byt. Wszak o to tylko idzie?

— Ha, kiedyś i ty, panie Michale, przesiąkł już tak onym duchem praktycznym, żeś gotów, jak widzę, wraz z innymi, praktycznymi postępowcami, wyszydzać zacofanych ideologów, to bądźże łaskaw radzić sobie sam i kierować swojego syna tak, jak uważasz za praktyczniejsze.

— Ależ, nie dąsaj się, sąsiedzie; nie jest tak źle ze mną, jak sądzisz. Tylko przecież sam wiesz o tem dobrze i wszyscy zresztą o tem wiedzą, wszyscy mówią i piszą, że praca rolnika dzisiaj się nie opłaca, że znajduje się ona w coraz cięższych warunkach i że nikt nie może przewidzieć, kiedy stan taki, to fatalne „przesilenie rolnicze“ skończy się może.

— Otóż to właśnie, to biadanie różnych, powołanych i niepowołanych opiekunów „stanu ziemiankiego“, to systematyczne straszenie i zniechęcanie ludzi, to ciągle, aż do znudzenia i obrzydzenia, powtarzane jeremiady na temat naszej „biedy rolniczej“, nazwałbym jedną z plag, równie ciężkich jak samo przesilenie. Nam potrzeba dziś właśnie więcej niż kiedykolwiek rozumnego i śmiałego słowa otuchy, zachęty do wytrwania, a tymczasem zewsząd słyszę jeno lament niemięzki i chęć do uciekinierstwa. I dzieje się też tak, że coraz większa liczba „naszej braci ziemian“ przenosi się ze wsi do miast, aby tam przeżywać resztki mienia—i...

— Ależ bo też naprawdę na tej wsi jest niedobrze, jest raczej coraz gorzej i — gorzej!

— Słyszałem to więcej niż setki razy, a mimo to, powiem, że dla ludzi umięających się rządzić i przy zachowaniu tych „dziesięciu przykazań rolniczych“ jakieś sąsiad czytał w pismach zapewne, niemasz warsztatu wdzięczniejszego jak ziemia...

— Nie zawsze i nie wszędzie, niestety!

— A choćby i tak było? Choćby naprawdę te owe ciężkie czasy, jakie rolnictwo, nietylko zresztą nasze, przeżywa obecnie, miały się jeszcze Bóg wie jak długo przeciągnąć,—to czyż dlatego mamy uciekać sromotnie z swoje-

ciółmi, panie Bolesławie, przydam ci się nie raz, ty młody zapaleńcze!

Podali sobie ręce i spojrzeli na siebie. W oczach ich przejrzały się dusze i zrozumiały.

Bolesław podniósł znów głowę śmiało. Nie był teraz sam w Warszawie.

W drugim akcie posunął Otockki czynność o kilka stopni w górę. Rozwijał on bajkę oszczędnie i zręcznie, trzymając uwagę widza na nici ciekawości. Jakiś zubożony fabrykant zastawił sieci na zbankrutowanego potomka historycznego domu, pożądam dla swej jedynaczki jego herbu i tytułu. Na scenie kręciło się mnóstwo osób z t. zw. świata, przeważnie nikczemnych. Były i kobiety romansujące za plecami mężów, a jedna z nich wygłosiła zasadę, że wiara w uczciwe niewiasty jest złudzeniem.

Rolę tej sceptycznej salonowej grała panna Adela Milecka, zażywająca sławy bezwzględnej piękności. Gdy ukazała się na deskach, wysoka, smukła, poruszająca się z wielkim wdziękiem, zabrzmiał paradyz przeciągłymi oklaskami.

— Milecka, Milecka! — wołała młodzież, wrzeszcząc na całe gardło.

Aktorka podziękowała wielbicielom swoim uprzejmym ukłonem i uśmiechem, obrzuciła szybko, powłóczyłem spoj

go posterunku? Dobrze! — porzucamy z lekkim sercem, ten nasz zagon ojczysty! — odrywamy odeń naszych synów i pchamy ich w kierunkach dających rzekomy byt pewniejszy, rzekomą karierę — ale co potem? — kto ten zagon obsiedzie? Naturalnie nas, uciekinierów, zastąpią, jak to zresztą i dzisiaj się już dzieje, ludzie nowi, zastąpi nas żyd i niemiec, a wówczas znowu co? Jaka przyszłość, jaka karyera czeka nasze dzieci i wnuki? Służba — baniebną służbą w żyda, albo u Niemca! I dlatego też, wobec tej przerażającej perspektywy, obowiązkiem jest naszym nie uciekać ze stanowiska, jakie nam przekazali przodkowie, ale je bronić do ostatka, do ostatniego tchu. Obowiązkiem jest naszym s p o s o b i ć synów do zawodu, którego, pod groźbą przekleństwa pokoleń przyszłych, nie wolno nam wypuszczać z ręki. Jeżeli kiedy, to dziś, potrzeba nam właśnie rolników wykształconych f a c h o w o — i dlatego popełniłbyś ciężki grzech, panie Michale, gdybyś syna swego odwoził od pocziwych zamiarów.

— Ha, wiesz co, sąsiedzie? — twoje słowa tak mi jakos przemówiły do mego, jak powiadasz, p r a k t y c z n e g o d u c h a, że rad wezmę je pod rozwagę.

— Weź, rozważ i rozważając pomnij tylko o jednym: opuszczanie dziś właśnie stanowiska rolnika, porzucanie zawodu, który, mimo trudnych warunków, nie przestał być równie szczytnym jak wdzięcznym — jest poprostu marnem t c h ó r z o w s t w e m, na widok którego żyd i Niemiec zatrze wprawdzie ręce z radości, ale każdy uczciwy obywatel i syn tej, tak lekkomyślnie porzucanej ziemi, załamię je z żalu i — wstydu.

quis.

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

### Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

„P. Jerzy Rappaport, rodem z Polski, faktor w handlu dyamentami w Paryżu, zaślubił w r. 1864 pannę L. Davis. Z tego małżeństwa urodziło się dwoje dzieci: córka — ofiara wczorajsza — i syn, mający dzisiaj lat piętnaście.

„Ale niebawem wszczęły się między małżonkami nieporozumienia. Pełen wad a pozbawiony zmysłu moralności, p. Rappaport chciał na żonie zrobić majątek, chciał ją poprostu handlować, sprzedać ją bogatym przyjaciółom, wskutek czego uczciwa kobieta schroniła się naprzód u rodziny, a następnie zażądała i uzyskała separację, z mocy wyroku wydanego w r. 1876.

„Sąd orzekł, że dwoje dzieci, będących wówczas na

zreniem łoża, pierwsze rzędy krzesel i wróciła do swojej roli.

Bolesław, który dobrym wyposażony wzrokiem, nie posługiwał się dotąd lornetką, przywołał ją teraz na pomoc.

Panna Miłęcka była rzeczywiście arcydziełem natury, jakiego jeszcze nie widział. Duże, czarne, wilgotnego połysku oczy lśniły tajemniczo na tle okrągłej, białej twarzyczki ujętej w bogate sploty jasnego, puszystego włosa. Nadzwyczaj kształtny, jakby rzeźbiony nos, tworzył z czołem prostą linię, zaginając się łagodnie nad maleńkimi, różowemi ustami.

Urodę panny Miłęckiej podnosił wykwintny strój poranny, w którym występowała w drugim akcie.

Bolesław patrzył i patrzył, zapominając o sztuce, którą miał sądzić. Kiedy kurtyna zapadła, czekał czy paradyz nie wywoła aktorki i pozwoli mu dłużej napawać się jej widokiem. Stało się, jak pragnął. Miłęcka musiała wyjść trzy razy przed kinkiet, „burzą oklasków owiana i szumem podziwu“.

— Może pójdziemy na wódeczkę — przypomniał się Bogacki.

Bolesław choć czuł wstręt do tego człowieka, nie śmiał odmówić.

— Owszem, służę panu — odparł.

Bufet teatralny napelnił się niebawem ludźmi i dy-

pensyi, czas rekreacyjny spędzać będą po kolei, to u ojca, to u matki.

„Tymczasem dziewczę wzrastało i stawało się piękne. Niegodny ojciec, który chciał sprzedawać piękność żony, postanowił spekulować pięknością swojej córki. Zamysłał umieścić ją w teatrze i w tym celu, jak tylko wyszła z pensyi, w r. 1880, oddał ją do Konserwatorium. Panna Rappaport miała wtedy lat 16.

„Matka zaprotestowała przeciw temu i zawezwała męża, żeby córkę napowrót oddał na pensję. Na nieszczęście, w wezwaniu swoim, nazwała Konserwatorium miejscem zgorzenia. Trybunał czuł się w obowiązku zaprotestowania przeciw tej opinii. Sędziowie oświadczyli zatem, że Konserwatorium jest niby świątynią moralności, że więc p. Rappaport dobrze zrobił umieszczając w niem córkę.

„Na mocy tego wyroku zatrzymał on córkę przy sobie i począł ją brać ze sobą wszędzie, do teatru, do lasku, na bale podejrzane, a zawsze ubraną sensacyjnie. Zrozpaczona matka nie przeciw temu począć nie mogła: Wyrok nie pozwałał.

„Dziecko jednak, gdyż to było jeszcze dziecko — nie chciało być sprzedane, bronilo się.

„Jakiś czas temu, p. Rappaport, nie tracąc nadziei że zwycięży nareszcie jej opór, powziął myśl urządzenia jej wytwornego mieszkania, dla reklamy. Najął więc dla niej, przy ulicy d'Antin, apartament za 8,000 fr. rocznie, i kazał go bardzo bogato umeblować. Miał się tam przenieść z nią 15 b. m. Córka zdwoiła opór, co on nazywał „nikczemnością“.

„Przeszłej Niedzieli, p. Rappaport napisał do syna swego list, który przytaczamy poniżej. Od tej chwili, widząc rozwiane swoje nikczemne sny złote, postanowił zabić tę, co go nie chciała zbgacić.

„Niedziela 10 Grudnia 1882.

„Kochany synu!

„Twoja niewdzięczna siostra doprowadziła mnie do ostateczności; — ze wszech stron jestem nieszczęśliwy. Siostrę twoją przekląłem, — wołę umrzeć! Żałuję, że się nie mogę z tobą pożegnać. Życzę ci szczęścia wszelakiego.

„Całuję cię po raz ostatni.

„Kochający cię ojciec.“

„Dodajmy, że biedny chłopiec, do którego list ten był adresowany, nie odebrał go. Nie wie nic o całej tej tragedii, gdyż jest na pensyi ciężko chory, w skutek straszego wstrząśnienia, jakiego doznał podczas ostatniej bytności u ojca, na widok okropnej sceny między nim a siostrą swoją, sceny, która była tylko jedną z całego szeregu scen podobnych. Nędznik, poczytywał zamiary swoje za tak naturalne, że nie krył się z nimi nawet przed tem dzieckiem.

„Niektóre dzienniki utrzymują, że panna Rappaport miała kochankę, bogatego hiszpana, który wyszedł od niej na kilka minut przed jej zamordowaniem.

mem z papierosów. Namiętni palacze, nie mogący wytrzymać przez kilka godzin bez tytoniu, przychodzili tu aby się „zaciągnąć“.

— Jaką? Czystą czy słodką? — pytał Bogacki.

— Wszystko mi jedno. Niech będzie czysta.

Wypili, przekasili i zapalili cygaretki.

— Coś się panu bardzo Milesia podobała — zagadnął Bogacki.

Bolesław bąknął coś niewyraźnego.

— Niech się pan nie zapiera widziałem. Pożerał ją pan lornetką. Ale jeżeli się panu zdaje, że z tej maki może być chleb, to się mocno mylisz. To mądra ryba, fiu, fiu, najsprytniejsza gadzina z całego teatru. Dwom od razu ściska ręce, do trzeciego uśmiecha się, a czwartemu daje inne znaki.

Bolesław nie rozumiał ani słowa z tego żargonu zakulisowego.

— A prawda, z pana zupełny frajer, — mówił Bogacki — niewinny jak aniołek.

„Współpracownik“ śmiał się, aż mu się brzuch trząsał.

— Słuchaj pan — pouczał Bolesława, zbliżywszy swe grube usta do jego ucha — jeżeli chcesz się z nią poznać, to kropnij ją dziś porządnie. Ta żaba, choć niby udaje, że lekceważy sobie reklamę, jest mimo to na nią niezmiernie czuła. Kto ją chwali, tego nie zna, bo go nie potrzebuje, ale

„Jest to potwarz, której dowodem jest opinia lekarzy, że ojciec zamordował ją we śnie.

„Od kilku dni dręczyły ją złowrogie przeczucia i zamykała się na dwa spusty, ale ojciec potajemnie kazał sobie dorobić drugi klucz.“

Inne dzienniki inaczej rzecz tę przedstawiają.

„Rappaport — mówią „Nouvelles des Paris“ pod datą 14 Grudnia — pochodził z Polski i był wyznania mojżeszowego... W roku 1862, pewien przyjaciel wspólny przedstawił go prześlizanej młodej panience, równie jak on żydówce... skoligaconej z kilkoma muzykami... istocie zanadto artystycznej dla tego na pół dzikiego człowieka... Jednak zaślubił ją i miał z nią dwoje dzieci. Ale pewnego dnia żona jego, znudzona jego prozaicznością, porzuciła go, uciekłszy z pewnym młodym człowiekiem, którego porzuciła znów dla innego — a dziś jest przyjaciółką jednego z naszych kolegów, i niedawno temu, w „Odeonie“ — mimowolnie zresztą — odegrała pewną rolę w scenie gwałtownej, która przerwała pierwsze przedstawienie sztuki „Małżeństwo Andrzeja“.

„W dzielnicy w której zbrodnia dokonana została, obiegała wieść, że Rappaport zamordowany został przez jakiegoś indywiduum (o typie bsemickim, które widziano uciekające w kilka chwil po dokonanej zbrodni, i że młoda dziewczyna ugodzona została sztyletem, stając w obronie ojca. Gdyby była zamordowana we śnie, jak utrzymuje „Latarnia“, niepodobna byłoby zrozumieć, jakim sposobem mogłaby krzyczeć w oknie, o czym pisze też sama „Latarnia“. Zresztą, sąsiedzi opowiadają, że panna Rappaport była ubrana, gdy się na chwilę ukazała w oknie, co dowodziłoby, że nie została zamordowana w łóżku.

„Panuje ogólne przekonanie, że interwencja pewnego urzędnika żyda powstrzymała dochodzenie sądowe, w chwili gdy takowe już było na tropie prawdy. To pewna, że nie dokonano autopsji, której się domagano powszechnie; przybył jakiś rabin i zabrał ciało Rappaporta, który, niewiadomo: winowajca czy ofiara, bez żadnego orszaku wywieziony został na cmentarz żydowski...“

Wyobraźcie sobie chrześcianina, obarczonego temi wszystkimi wspomnieniami, wmięszanego w te wszystkie dramata, zbluzganego taką masą krwi; życie jego będzie chmurne, ogarnie go nieprzezwyciężona melancholia, będzie się starał żyć w ukryciu. Tymczasem żyd czuje się w tem wszystkim jak ryba w wodzie, uwija się aż miło, jest szczęśliwy; ta atmosfera ciągłego niepokoju jest naturalnym jego żywiołem; rzuca się on na instytucje, które powinny go przejmować zbawienną trwogą; nazywa oficerów naszych klerykałami, Pierrotami kościelnymi, Poliszynelami zakrystyjnami.

Rzeczywiście, to jest człowiek odważny, mimo całego wstępu, jaki ma do robienia szpada. W czasach, w których ludzkość żyje jedynie mózgiem, on posiada odwagę, jakiej potrzeba — zuchwałstwo mózgowie. Przypatrzmy się bliżej temu drabowi kolońskiemu. Wszystko jest przeciw niemu, jest właścicielem nazwiska zbezczeszczonego, nie posiada żadnego talentu literackiego, a jednak umie się obracać na

gdy ją ktoś porządnie „zetnie“, wtedy łasi się do śmiałka, jak kotka. Pamiętaj, urządź ją dziś porządnie, a zwabi cię do siebie, choćbyś przed nią uciekał. Ładna kobieta, ani słowa. Gdybym był młodszym, możebym za nią pochodził; zresztą wątpię, bo przejadły mi się już te malowane lafiryndy teatralne. No, jeszcze wódeczki!

— Dziękuję panu uprzejmie; nie piję nigdy dwóch kieliszków — odpowiedział Bolesław.

— Tere, fere, to się pan naucz! Dziennikarz musi mieć dobrą głowę, dziennikarz musi wszystko umieć.

I ujął Bolesława pod ramię, ciągnąc go do bufetu. W tej chwili uderzył go ktoś po ramieniu. Był to Domoradzki, konkurent Otockiego.

Usunęli się na stronę, reporter i autor, i szepotali coś z sobą. Bogacki wskazywał na Bolesława. Po chwili wrócili razem.

— Panowie pozwolą, że ich zapoznam — odezwał się Bogacki. — Pan Orlikowski, pan Domoradzki!

Wzajemnie przedstawieni uchyliłi kapeluszków i dotknęli się palcami rąk.

— Pan dobrodziej dopiero od wczoraj w Warszawie? — począł Domoradzki.

bruku paryzkim; przy pomocy funduszków zdobytych w wiadony sposób, organizuje taki wielki interes jak „Latarnia“, kieruje opinią. A teraz przypatrzcie się niektórym z naszych katolików: rodzina ich istnieje we Francji od wieków, mają dwakroć sto tysięcy liwrów dochodu, nie posiadają w rodzinie ani galerników, ani wisielców, a jednak, nawet przy dobrych chęciach, są bezsilni, do niczego. „Zapewne, trzebaby coś zrobić, ale co? Oh! czasy, czasy, kochany panie!“

Jakże chcecie, żeby wobec takich zuchów jak ten Mayer, zawsze mających na warsztacie jakiś interes, jakąś kombinację, jakiś skandal, kraj nasz żył dawnem, uczciwem życiem? Zostawcie im swobodę jeszcze na jakie dwadzieścia lat, a wysadzą w powietrze Paryż, Francję, Europę.

Chcąc się przekonać dokąd idzie demokracja francuska, a nawet demokracja kosmopolityczna, odnośnie do godności i zmysłu moralnego, trzeba zobaczyć jakie stanowisko zajmuje Mayer w stronnictwie republikańskim. Lockroy, Bradlaugh, Amelia Saffi i im podobni obierają sobie dom tego człowieka na miejsce wygłaszania mów o cnotach demokracji.

Jakże ty musisz śmiać się, mój stary Lockroy, śmiać się i pogardzać sobą, deklamując swoje frazesy w takim miejscu! I pomyśleć sobie, że biedny lud wierzy temu wszystkiemu!

Podczas wyborów w roku 1885, Mayer był generalnym wyborcą. Lista „Latarni“ tryumfowała. Na ucztę daną przez Mayera na obchód tego zwycięstwa, cisnęli się deputowani: Lockroy, Bourneville, Delettre, Dreyfus, Farcy, Forest, Yves Guyot, de Heredia, Hude, Lafont de Lanessan, Pichon, Roque de Filhol, Beniamin Raspail, deputowani paryscy; Barbe, Colfavru, de Jouvencel, de Mortillet, Remouville, Vergoin, deputowani z departamentu Sekwany i Oise'y; Letellier, deputowany z Algieru; Brousse, deputowany z Pireneyów wschodnich; Jullien, deputowany z dep. Loiry i Chery.

Czy wiecie jak Lockroy nazywa tego człowieka przekonanego o szantaż w pełnej izbie? Znakomitym redaktorem „Latarni“ i swoim kolegą i przyjacielem!

Oto poziom moralny pierwszego wybrańca Paryża; okoliczność tę trzeba podnieść koniecznie, aby sobie można było wytłumaczyć, jakim sposobem później Francja tak szybko stoczyła się w błoto.

Oni wszyscy tacy. Znacze Anatola de la Forge? Jest to tak zwany „un galant homme“. Tak go zowią wszystkie gazety i Ignotus to powtarza. Cóż znaczy „un galant homme“ w naszej epoce? Pod koniec tego wieku istnieją wyrazy zbląkane, wyrazy widma, unoszące się w powietrzu i nie mogące się zatrzymać nigdzie, podobne do owych pogrobowców, o których mówią Angliki, mgliste kształty organizacyi która zniknęła, gazowe kalki istot, które niegdyś żyły.

Czyż, aby zasłużyć na ową nazwę, dość jest być członkiem wszystkich stowarzyszeń fechtunku, jak Anatol de la Forge? Nie, zaprawdę. Ta nazwa zdaje się wymagać ko-

— Od wczoraj, ale już na stałe — odpowiedział Bolesław.

— Mówił mi pan Bogacki, że pana Młodowski zaprzęgił odrazu do roboty.

— Jestem dziś rzeczywiście już w czynnej służbie.

— I jakże się panu sztuka podoba?

Domoradzki pochylił się, jak lis, który czatuje na zdobycz.

— Jak dotąd, bardzo zajmująca.

— O, zapewne. Ten Otockie nie jest bez zdolności, to nawet wcale nie głupi człowiek.

Słowa te wychodziły z gardła Domoradzkiego z takim oporem, jak gdyby je ktoś ztamtąd gwałtem wyciągał.

— O ile mam pogląd na dotychczasową działalność pana Otockiego, to zdaje mi się, że jego główna siła spoczywa w znakomitej technice scenicznej.

Domoradzki przygryzł lekko wargi, jak gdyby go coś ukąsiło.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

niecznie szczególnej delikatności sumienia, uczuć wyrafinowanych, nadmiaru niejako honoru. Czyż to więc nie drwiny ze świata, kazać się, przy lada sposobności, nazywać *un galant homme*, i Mayera publicznie mienić swoim „starym przyjaciącem”? Czyż to nie wstyd dla kogoś, kto zostaje, wprawdzie na krótko, zamianowany prezesem „Ligi patryotów”, wieszować żydowi kolońskiemu, który oficerów francuzkich obrzuca codziennie nikczemnymi obelgami, jakich próbkę podałem powyżej?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## MOZAJKA

### LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Początki wystawy muzycznej.—Sama wystawa.—Sala portretów.—Sala instrumentów.—Sala pamiątek.—Jedyny zarzut.—Nowości teatralne.—Piękna żydówka.—Okruszyny literacko-artystyczne.

(Dokończenie).

Autor „Pięknej Żydówki”, szkicu psychologiczno-społecznego, będącego odbitką z „Izraelity”, w książce swojej rzucił nam parę zagadek. Pierwszą z nich jest jego własne nazwisko, które na okładce brzmi poprostu: *Wilhelm Feldman*, ale na tytule zyskuje w nawiasie dodatek: *W. F. Zbaraski*. Nie jestto spolszczenie nazwiska, gdyż Feldman po polsku znaczy polnego męża lub polnego człowieka; więc pseudonim, *nom de guerre*?... a w takim razie która z nazw właściwa, a która przybrana?... Ale mniejsza o to; większą daleko zagadką jest sama książka. Na co ją autor napisał? Czy na to, żeby dowieść, że źle robi żyd czy żydówka, zmieniając wiarę ojców, nie z głębokiego przekonania o wyższości, o prawdzie religii chrześcijańskiej, ale z jakichkolwiek innych pobudek, choćby nawet z powodu wstrętu, jakie w człowieku napół ucywilizowanym (do której to kategorii zalicza się bohaterka szkicu, wychowana na chrześcijańskiej pensji) budzić musi barbarzyńskie otoczenie? Ależ to rzecz wiadoma, przesądzona i stwierdzona żywym i drukowanym słowem przez chrześcijan wprzód, zanim którykolwiek żyd w szkicu psychologiczno-społecznym dowodził tego pomyślał!... Więc chyba panu Feldmanowi-Zbaraskiemu zdawało się, że przedstawwszy społeczeństwo żydowskie jako zbiór pełnych rozumu i cnót, anielskiej niewinności i gołębiej prostoty ofiar przesładowania ze strony społeczeństwa chrześcijańskiego, złożonego z samych niedołęgów, waryatów, nicponiów i idiotów, rozwiąże tem kwestyę żydowską ku wielkiemu pożytkowi a chwale żydów... Może, i to nie z pewnością, stałoby się coś podobnego, gdyby świat mógł uwierzyć, że się na nim tak dzieje jak w książce pana Feldmana czy Zbaraskiego, a nie tak jak w rzeczywistości. Niestety! trudno będzie świat o tem przekonać.

Autor bohaterkę swoją, niby drugi Dante, przeprowadza w charakterze guwernantki przez rozmaite piekła pozycia domowego rodzin chrześcijańskich i daje jej wytechnąć dopiero w domu wiejskim rodziny żydowskiej, która notabene nie wie o żydowskim pochodzeniu nauczycielki. Najlepszym może w całej książce i najcharakterystyczniejszym jest obrazek tej rodziny, której pojedynczy członkowie przedstawiają rozmaite stopnie uspołecznienia żydów, według pojęcia i przekonań autora. Podstawę tej drabiny stanowi niewzruszony ale szlachetny talmudzysta — szczyt, niemniej szlachetny — bezwyznaniowiec. W tem mieści się kwintesencja „Pięknej Żydówki”, jak zwykle we wszystkich rozmowaniach i wywodach „postępowych” żydów. Heroina, porwana przez bezwyznaniowca na wyżyny (!) bezwyznaniowca, łączy się z nim, naturalnie bezwyznaniowym związkiem i — na tem koniec. Chwała Panu Bogu!

Smutno, bardzo smutno na świecie! Kołowacizna volapükowa naprawdę ludzi się ima. Dr. Esperanto (czy nie właściwiej byłoby mu zwać się Desperanto?...) wydał nowe o 50 stronicach dzieło volapükowe, z półarkuszowym dodatkiem, obejmującym cały „Słownik międzynarodowy polski”!... Dalibóg nie wie człowiek czy śmiać się czy płakać, patrząc na te: „*Dua libro de l'lingvo internacia—Kajero N. 1—Kosto 25 kopekaj—Varsovio—1888.*” Mniejsza tam już o te *libro* i o te *internacia*, a nawet o te *25 kopekaj*, to gorsze, iż widocznie kara Boża wisi nad nami, wiadomo bowiem powszechnie, że kogo Pan Bóg chce pokarać, temu najprzód rozum odbiera...

I ciężkie zaprawdę muszą być nasze grzechy, bo gdzie się tylko obrócić, wszędzie widać ślady karcącej ręki Bożej, która, każe śmierci co chwila najlepszych z pośród nas wybierać.

Przed paru zaledwie dniami zamknęła się mogiła nad zwłokami jednego z najzaciejszych i najpracowitszych z pomiędzy rzeszy pisarskiej. Nagle prawie, bo po kilkodniowej zaledwie chorobie, zmarł w sile wieku, licząc lat zaledwie pięćdziesiąt s. p. Władysław Sabowski, znany jako powieściopisarz pod pseudonymem Wołodego Skiby, w ostatnich czasach współpracownik „Kuryera Codziennego”. Podnieśliśmy przedewszystkiem zacność i pracowitość nieboszczyka, gdyż to były główne, charakterystyczne jego zalety; a czyż powiedzieć o człowieku że był zacny i pracowity, to nie dosyć?... Sabowski był zdolnym, choć nie utalentowanym pisarzem, a zdolności jego przychodziło w pomoc szerokie, encyklopedyczne wykształcenie, które go pożądanym i arcypożytecznym współpracownikiem każdego dziennika czyniło; był to współpracownik, który w razie potrzeby mógł stanąć za wszystkich. Liczny orszak pogrzebowy, w którym nie brakło chyba ani jednego z braci piórze, dowiódł najlepiej, jak koledzy i społeczeństwo umieli ocenić cnoty i zasługi nieboszczyka i jaką bolesną szczerbę śmierć jego w szeregach naszych wyrwała.

Jakież kruche są te ludzkie zamiary! Najmniejszej drobnotki człowiek postanowić nie może z pewnością, że jej tak dokona jak zamierzył... Czyż spisując nagłówek do tej mojej „Mozajki” mogłem przewidzieć, że pod określeniem: „Okruszyny literacko-artystyczne” przyjdzie mi pomieścić bolesną wiadomość o zgonie nieodżałowanego kolegi, i choć pobieżną wzmiankę o jednym z najcelniejszych dzieł, jakie kiedykolwiek wyszły z pod ołówka rysownika polskiego.

Przed godziną dowiedziałem się, że dni, a raczej godziny, ba! minuty niedługo, w których karton Andriollego, przedstawiający „Koncert nad koncertami” z „Pana Tadeusza” jest jeszcze widzialny, i to tylko dla wybranych, — są policzone. Pobiegłem tedy, i dzięki uprzejmości łaskawego zawsze na mnie artysty, mogłem jeszcze przez dobry kwadrans napaść oczy widokiem dzieła, którego, niestety, nikt już prawdopodobnie w Warszawie nie ujrzy.

Przeżył! Na ogromnym, niepraktykowanym w tego rodzaju artystycznych produkcjach rozmiarów kartonie, widzimy rzucony tłum osób. Środek obrazu stanowi naturalnie Jankiel, któremu dwaj młodzi uczniowie klęcząc podtrzymują cymbały. Twarz starego żyda typowa, charakterystyczna. Jest to chwila w której muzyk „puścił fałszywy akord jak syk węża”; stojący naprzeciw niego Klucznik „zakrył ręką lica, i krzyknął: znam, znam głos ten, to jest Targowica”. Wrażenie w najrozmaitszy sposób odbija się na twarzach obecnych. A widzimy tam nieco w głębi, na prost widza, sztab generała Dąbrowskiego: Paca, Kniaziewicz i innych; obok nich stary Podkomorzy; z prawej widza Telimena, Podkomorzanki, Podkomorzyna, prześliczna Zosia, Tadeusz, Sędzia, Wojski — dalej, a raczej bliżej jeszcze widza, Sak, hrabia Tatarski, Konewka i inni. Na środku, z poza Gerwazego, wysuwa się głowa Protazego, — na lewo orkiestra wiejska, z pysznym kobziarzem na froncie; z tyłu tej grupy, wychyla się postać Hrabiego. A wszystkie te postacie i fizyognomie tak odczute i odgadnięte, że nawet bez komentarzy, których uprzejmy twórca kartonu nie skąpił, można przywitać się z każdą, jak ze starym znajomym, nie lekając się omyłki. Ugrupowanie znakomite; głębokości wydobyte dwiema jedynie barwami: czarną i białą, do wiary niepodobne; tło, otoczenie, drzewa mianowicie przepyszne, rysowane w sposób o rozpacz rysowników przyprawiający. Słowem, jest to „Koncert nad koncertami” przedstawiony na „Kartonie nad kartonami”.

Karton ten w tej chwili jest już zapewne w drodze zagranicę. Czy wróci z tamtąd i kiedy? Niewiadomo; w każdym razie, jeśli wróci, to nie prędko; tymczasem pocieszać się będziemy musieli reprodukcją, której sprawa, o ile mi wiadomo, w dobrych spoczywa rękach. *Item.*

## NA POSTERUNKU.

Wiosna i radość warszawskiego „Izraelity” z powodu manifestu cesarza niemieckiego. — Semicki talent zaciemniania słów jasnych. — Zasada tolerancji i obrona przed terroryzmem. — Rozróżnianie zasad od ośnawiających je parawanów. — Tolerancja i uprzejmość komitetu wystawy tkackiej. — Praktyczny przykład popierania *swioch*. — Fałszywy alarm. — Święto Zmartwychwstania.

Zaświeciło złote słonko wiosenne, a „Izraelita” warszawski odetchnął pełną piersią. Odetchnął on jednakże nietyle z racji wiosny, albowiem ludzi pozytywnych idealistyczne sielanki nie obchodzą zbyt wiele, — ile raczej z uwagi na to, co się stało w Berlinie.

„Nastąpił nareszcie — woła nasz pan Jojna — koniec w ich rzeń Stöckera i jego całej partii, — skończyła się era antisemityzmu, bo oto nowy władca Niemiec wyrzekł te krótkie lecz dobitne słowa: „Pragnę, ażeby od wieków w domu moim wyznawana zasada religijnej tolerancji i nadal wszystkich moich poddanych otaczała puklerzem opieki“.

Otóż, ten ustęp manifestu nowego cesarza niemieckiego, ustęp godzien istotnie poklasku ze strony każdego szlachetnego człowieka, wywołując uśmiech zadowolenia na zasępione oblicze warszawskiego „Izraelity“ — daje mu powód do okrzyknięcia t. z. antisemityzmu za pogrzebany nie tylko w Niemczech, ale w całym świecie.

Obok mnóstwa różnych talentów, panowie żydzi mają jeden zwłaszcza, który mnie zawsze zastanawia szczególnie: talent do przekręcania słów najbardziej jasnych, zaciemniania ich i wyzyskiwania na własną korzyść — ze szkodą naturalnie każdego, ktokolwiek żydem nie jest.

Cesarz podnosi w manifestie swoim zasadę tolerancji religijnej, włąc niema i być nie może antisemityzmu. Pytam ludzi umiających myśleć według praw logiki rzetelnej — nie starozakonnej — co tu ma jedno z drugim wspólnego? Z radosnego okrzyku żydów warszawskich sądzićby można, że żydzi niemieccy byli dotąd prześladowani w okrutny jakiś sposób, że było to prześladowanie straszne — prześladowanie religijne, i że teraz dopiero manifest Fryderyka III-go kładzie mu kres stanowczy. Tymczasem nawet dziecko wie, że wcale tak nie było. W chwili nawet, gdy w tych samych Niemczech kwitnął kulturkamp, kiedy słynny pan Hartmann zalecał, tak niedawno jeszcze, prześladować i „ścigać Kościół katolicki do ostatniej jego kryjówki“ — żydzi, pod względem tolerancji religijnej, nie doznawali najmniejszego uszczerbku, nie dotknął ich gwałt żaden. Nie dotyka ich też nic podobnego w żadnym zakątku Europy, ni w innej części świata. Nikt im nie przeszkadza modlić się i wyznawać swej wiary; antisemityzm nie stawia im pod tym względem tam żadnych. Antisemityzm chce raczej bronić się przeciw ich nietolerancji i terroryzmowi, przeciw ich etyce destrukcyjnej i rujnującej wszelkie zasady moralności, a takim antisemitą, jak to już nieraz tłumaczyłem warszawskiemu „Izraelicie“, musi być z zasady, z przekonania, każdy człowiek rozumny i szlachetny. I nowy przeto władca Niemiec, w poczuciu swej wysokiej sprawiedliwości, nie mógłby niezawodnie znieść, gdyby niegodziwość, wyzysk, przewrotność jednej części mieszkańców jego państwa zapanowały nad uczciwą pracą i moralnością całego narodu, gdyż inaczej byłby to objaw okrutnej raczej nietolerancji. Nietylko żaden władca, żaden mąż stanu, ale żaden najprzeciętniejszy śmiertelnik, byleby był człowiekiem dobrej wiary i miał zdrowy sens w głowie, nie może z lekkim sercem powiedzieć: tolerujmy ich nietolerancję! To tylko u nas, czyli, mówiąc właściwie, w naszej prasie warszawskiej, w imię rzekomego braterstwa i jedności, w imię „assymilacji“ (!), dzieje się taka anomalia — źle mówię! — taka haniebna zdrada własnego społeczeństwa...

Ja to pojmuję bardzo dobrze, że antisemityzm i w naszym „Izraelicie“ i w każdym innym żydzie musi budzić „odrazę“; ale czy wy, moi mili panowie, przypuszczacie, że ów „dżyki objaw“, to rzecz jakiejś fantazyi, jakiegoś szczególnego przypadku, że on spadł z obłoków?... Ej, chyba przyznajecie to w duchu, że antisemityzm zrodzili sami żydzi. I gdyby stało się to, na co świat chrześcijański od tylu wieków czeka już — napróżno, gdyby jakimś cudem, żyd stał się istotą zdolną do działania nie w jednym tylko i jedynym kierunku ujemnym, — antisemityzm przepadłby tak, jak dziś przepadają wszystkie miotane nań zniewagi.

Pojmuję i to również, że wyraz tolerancja jest dla żydów hasłem arcy wygodnym, gdyż przy jego to przedewszystkiem pomocy i pod jego osłoną, żydzi doszli do szczytu doskonałości w popelnianiu legalnego rozboju; ale widzisz, luby „Izraelito“, nawet ludzie najgłupszy muszą w końcu poznać się na tem, co jest zasadą, a co jej parawanem. Zdaje się że dziś przyszedł już czas takiego rozróżnienia, i dlatego radość Izraela z powodu słów cesarza niemieckiego nie na wiele się przyda. Co innego, jak rzekłem, jest tolerancja religijna, którą żydzi cieszą się dzisiaj wszędzie, a co innego obrona przed ich nietolerancją, czyli terroryzmem moralnym i ekonomicznym. Czyżby ów „wielki rozum“, którym żydzi się helpią, nazywając równocześnie cały świat nieżydowski głupim i niedołęznym, nie umiał tego pojąć?

Tolerancja! — piękny wyraz, i musiał on też wydać się takim szanownemu komitetowi wystawy tkackiej, skoro

w imię, jak się domyślą, także... tolerancji, oraz szczególnej uprzejmości względem dobroczyńców niosących nam, barbarzyńcom, kult i światło z Zachodu, nie dopuszczono do tego, aby ci właśnie barbarzyńcy miejscowi mieli zaćmić niemców wyższością nagród. A, uchwaj Boże! — niższe mieć mogli, ale wyższych nigdy! — komitet nie popęlniłby takiej niegrzeczności i... nietolerancji!

Oto przykład:

Niemiec, p. Albrecht, wystawił swe tkaniny druciane, i polak, p. Chrzanowski, wystawił je także. Tylko że gdy pierwszy z wystawców przedstawił publiczności to samo i w tej samej formie, co może być oglądanem zawsze w oknach wystaw sklepowych, drugi, sprowadziwszy na wystawę maszynę i poniósłszy o wiele większe koszty, pokazał jak się ta tkanina robi. Nadto, pierwszy wystawił wyrób wykonany na maszynach sprowadzonych ze swojego landu, drugi dał nam okaz maszyny własnego pomysłu i zbudowanej tu w kraju. Wyroby polaka, jak zresztą stwierdzili rzeczoznawcy, nie ustępują w niczem produkcji niemca i bodaj nawet czy jej nie przewyższają, a jednak p. Albrecht dostał medal brązowy i p. Chrzanowski także... medal brązowy. Góra tedy zasada tolerancji, uprzejmości i naszej gościnności sławiańskiej! Alboż nie wart ów p. Albrecht nagrody choćby za to jedno, że raczył do nas przybyć? Pan Chrzanowski wyrabia wprawdzie tak dobry towar na maszynach wykonanych w kraju, jak p. Albrecht na sprowadzanych z zagranicy, ale to nic nie znaczy; tamten jest swój tylko, niechaj więc stoi w cieniu, dla niego niema, nie już „tolerancji“, ale prostej słuszności.

U nas to zresztą nie nowina, — my tak umiemy popierać przemysł „swojski“! Gotowimy protegować żyda, Niemca, Chińczyka i kogo chcecie zresztą, byle nie polaka. Nie wiem, czy to jest ogłupienie, czy bezwstyd i beczelność, dość że tak jest i basta — tak jest nawet i w prasie. Toż „Przegląd“ pana Wislickiego, protegujący na wszystkich polach i we wszystkich kierunkach „współbraci mojżeszowych“, huknął świeżo: gwałtu! — to skandal, niebywały w dziennikarstwie warszawskiem: Rola „reklamuje“ firmy polskie! Tak, tak, luby panie Adamie: „Rola“ jest od tego właśnie; popiera ona, „reklamuje“ istotnie firmy chrześcijańskie, a „Przegląd“ — starozakonne. Czyż to co szkodzi taki podział pracy?

Dosyć zrządzenia, bo oto chwila wielka, radosna: święto *Zmartwychwstania Pańskiego*. Ileż wspomnień, a ile pragnień cisnie się do duszy! Pozwólcie mi wyrazić choćby jedno tylko: niech zginie spośród nas wszystko co mizerne, pełzające, głupie, — niech przepadnie nowoczesna przewrotność, małość i niedzota moralna, a zmartwychwstanie odwieczna, stara cnota — cnota w najistotniejszym, prawdziwie chrześcijańskim tego słowa znaczeniu!

Pozwólcie mi przytem, czytelnicy, towarzysze z pod jednego znaku, towarzysze naszych uczuć i myśli, świadkowie naszych dążeń, w imieniu całej Redakcji, uściśniętą życzliwą nam dłoń Waszą, złożyć bratnie życzenia i wzniesić razem z Wami, rozbrzmiewający dziś radośnie okrzyk: **Alleluja!**

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pożary teatrów w Jassach i w Oporto. — Jedyne prawdopodobnie środki przeciw katastrofom tego rodzaju. — Cywilizacja i tragedia kanałowa w Paryżu. — Z cywilizacji amerykańskiej. — Sprawa panny Guitard i żebraka Puccierellego. — Handel autografami. — Proroctwo Veuillota. — Wyrok ankiety wojskowej w sprawie Boulangera. — Zamysły księcia Ferdynanda według „Norda“. — Reskrypt cesarza Fryderyka. — Wizyty Gruicza. — Wycieczka Pawłowicza.

I znów spłonęły dwa teatry, na dwóch krańcach Europy! W Jassach zgorzał teatr narodowy rumuński ze szczętem; ale tutaj na szczęście pożar wybuchnął po próbie, w chwili gdy gmach był pusty; ogień więc strawił tylko garderobę, dekoracje, bibliotekę, słowem wszystko prócz murów, ale nikt z ludzi nie padł jego ofiarą. Gorzej było w Oporto, gdzie pożar wszczął się podczas przedstawienia. W skutek wybuchu gazu w ciągu aktu ostatniego. Jak zwykle, powstał popłoch straszliwy, poczęto się tłoczyć do wyjść, dusić się w korytarzach, skakać z okien; obecni na przedstawieniu marynarze nożami torowali sobie drogę przez tłum. Że tylko około stu osób zginęło, szczęściem nieledwie także nazwać można.

Wobec okropnych tego rodzaju faktów z lat ostatnich doprawdy niewiadomo, czy przyjemność i pożytek jakie ludzkość odnosi z przedstawień teatralnych opłacą jej okropne katastrofy, których widownią coraz częściej stają się przybytki Melpomeny. I kto wie, czy w końcu wystawiona

cywilizacja nasza nie będzie zmuszona cofnąć się do dawnych amfiteatrów, w których widowiska odbywały się pod gołym niebem, w których zatem publiczność narażona była czasami na zmoknięcie od deszczu, ale spokojna być mogła przynajmniej że się żywem nie upiecze i od dymu nie podusi.

Ta cywilizacja... no, ta cywilizacja to ostatecznie dobra rzecz; trudno a jeszcze bardziej wstyd oponować jej postępowi, ale że jej wymysły i urządzenia platają ludziom często śmiertelne niespodzianki, to nie sekret. Czyż może być naprzykład coś zbawienniejszego i niewinniejszego na pozór jak kanalizacja i kanały, a jednak kanał stał się w tych dniach w Paryżu przyczyną i widowiskiem tragicznego zdarzenia. Właściciel jednego z domów przy ulicy Deux Ponts spostrzegł, że kanał odprowadzający nieczystości z jego posesji zatkał się i przestał funkcjonować. Chcąc zlecić zaradzić, a przynajmniej przekonać się naocznie o stanie rzeczy, udał się do piwnicy, w której znajdował się otwór do kanału, i po drabince spuścił się do wnętrza; atoli wydobywające się gazy tak go odurzyły, że zaledwie zdołał krzyknąć i spaść z drabiny. Posłyszawszy krzyk dziewiętnastoletni jego siostrzeniec, pospieszył mu na pomoc i temu samemu uległ losowi; toż samo spotkało dwóch robotników, którzy chcieli ratować nieszczęśliwych, a nawet kiedy straż przybyła, pierwszy ze strażaków, który osmiał się spuścić w otwór, padł ofiarą swojej odwagi. Po tylu dopiero smutnych doświadczeniach, wzięto się do wypompowywania gazów z tej fatalnej otchłani i wydobyto ale już tylko martwe ciała pięciu ofiar — kanalizacyi.

— Szaleństwo! — zawołacie; — cóż to za sens obwiniać o to kanalizację! ... Gdyby ów jegomość nie był wlaził do kanału, gdyby był kazał naprzód gazy wypompować...

Zapewne! Gdyby owi ludzie upieczeni w teatrach, nie byli do nich chodzili, gdyby byli przewidzieli, że się teatr zapali, nic by im się było nie stało! Że zrobili inaczej, to ich wina a nie cywilizacyi...

Macie rację. *All right!*

Przyznam się jednak, że wolę tę cywilizację w takiej formie, w jakiej ona się niekiedy objawia w Ameryce, choć, mówiąc szczerze, Ameryki nie lubię. Tam np. wojskowi, nie wyjmując generałów, mają wszyscy jakieś cywilne zajęcia, któremu się oddają w chwilach wolnych od służby. I tak generał Bartlett jest dyrektorem jednego z przytułków, generał Mahneux jest komisantem handlowym. Swayne adwokatem, Stocum bankierem, Wallace powieściopisarzem a Webb inspektorem szkoły. Ma to między innymi dobrą stronę i dla skarbu amerykańskiego, który nie potrzebuje tak wysokich pensyj płacić ludziom, o których wie że mają inne, oprócz pensji, dochody.

Nie mogę sobie jasno zdać sprawy, o ile do kwiatów naszej cywilizacyi zaliczyć należy ciekawą sprawę, która się obecnie rozegrała w Paryżu. Stary żebrak Puccierelli aresztowany został na skutek skargi wytwornej damy, panny Małgorzaty Guitard, która go obwiniła o kradzież 5,000 franków. W toku sprawy atoli pokazało się, że panna Guitard była kochanką Puccierellego, i że go oskarżyła fałszywie, mszcząc się za to, że jej niechciał oddać całego swego majątku, który mylnie widać oceniła na 5.000 fr. Przy rewizyi odbytej w mieszkaniu żebraka znaleziono w sienniku, stanowiącym jedyny sprzęt w jego izdebce, 60,000 fr. w papierach rozmaitych; ale Puccierelli wylegitymował się z prawowitego posiadania tego majątku, zdobytego „uczciwą pracą“ alias żebraniem. Pokazuje się, że są jeszcze zyskowne zajęcia na świecie. Naturalnie sądy uwolniły Puccierellego, a na jego miejsce osadziły w więzieniu pannę Guitard.

Spekulacja zrobiła tym razem fiasko, ale ta pani (rozumie się spekulacja) nigdy nie siedzi z założonemi rękoma; znajdzie ona zawsze żer dla siebie i ze wszystkiego potrafi robić pieniądze. Obecnie naprzykład kwitnie w najlepsze handel autografami nieboszczyka cesarza Wilhelma. List jego z r. 1847, pisany do pułkownika Litichau, kupił w Frankfurcie nad Menem jakiś angiłk za 800 marek i — nazajutrz odprzedał go za podwójną cenę. Synowie Albionu na tem polu nie dają się prześcignąć synom Izraela...

Stosunki obecne we Francyi przypomniały stare proctwo słynnego niegdyś publicysty z obozu zachowawczego, Ludwika Veuillota. W jednym z przemówień swoich, ubolewając nad upadkiem monarchii, wołał on: „Zobaczycie do czego kraj doprowadzą rządy republikańskie! Tron dzwignie się znowu we Francyi, ale stanie się pastwą pierwszego lepszego zuchwalca!... *il sera à la merci d'un coiffeur ou d'un boulangier!*“ Czy proctwo zaszkodzi Boulangerowi, okrywając go śmiesznością, czy poprze jego sprawę w umy-

ślach tłumu, wrażliwego na podobne zbiegi okoliczności, ocenić trudno.

Jakby dla rozwiązania tej wątpliwości, świeżo otrzymane z Francyi wiadomości zdają się świadczyć, że sprawa Boulanger'a śmiertelny cios poniosła. Ankieta wojskowa, ustanowiona w celu rozpatrzenia jego postępowania, uchwaliła udzielenie mu zupełnej ze służby wojskowej dymisji, osładzając gorzką pigułkę zaledwie przyznaniem mu pensji. Wyrok ten jest z tego powodu ważny, że w niem upatrywać trzeba wyraz opinii armii o niedoszłym dyktatorze. Nie mając po sobie armii, Boulanger niczego nie dokaże; karierę jego można, zdaje się, uważać za skończoną.

Książę Ferdynand Koburski, według „Norda“, ma być zdecydowany w ostatecznym razie ogłosić niepodległość Bułgarii; krok ten odradza mu jednak nawet przychylna prasa wiedeńska, jako pozostający w sprzeczności z artykułami traktatu berlińskiego.

„Reichsauzeiger“ ogłosił w tych dniach reskrypt cesarza Fryderyka do następcy tronu, księcia Wilhelma, w którym wypowiada życzenie, aby tenże zajmował się sprawami rządowymi, które on mu wskaże, dla obznajmienia się z niemi, i pozwala mu podpisywać akta wymagające podpisu cesarskiego, bez osobnego za każdym razem pozwolenia.

Upoważnienie to równa się ustanowieniu częściowej regencyi, świadczy że między ojcem a synem stosunek nie jest tak naprężony, jak sobie opowiadano, a zarazem, że wpływ księcia Bismarka na sprawy państwa jest ostatecznie równie stanowczy jak dawniej, on to bowiem pierwszy dzwonił na to kazanie.

Nowy prezes ministrów serbskich, Gruicz, złożył wizyty, zapewne niezupełnie bezinteresowne, w Berlinie i w Wiedniu, i obecnie wraca do Belgradu na otwarcie Skupczyny, które nastąpi w dniu 1 Kwietnia.

Za to puścił się w podróż po Austrii Pawłowicz, minister oświecenia czarnogórski. Zwiedzi on głównie Węgry i Chorwację, w celach naturalnie naukowych. Prasa austriacka żywi jednak jakąś nieufność do tej wycieczki i ostrzeżka rząd swój przed nią, twierdząc, że Czarnogórze musi się ruszyć na wiosnę, choćby ze względu na głód, jaki w kraju panuje.

E. Jerzyna.

## Z listów do „Roli“.

**Z Warszawy.** Szanowny Redaktorze! Częste a surowe krytyki Wasze onych „nowych“ prądów, wiejących dziś ponad społeczeństwem naszym, pobudziły mię do baczniejszej obserwacji stosunków moralnych Warszawy. Notując sobie w pamięci poczynione spostrzeżenia, zebrałem w końcu taką ich ilość, że uważam za właściwe podzielić się niemi z innymi. Kreslę więc te słów parę w nadziei, że posłużą one jednym za pewnego rodzaju przestrożę, a drugim za pierwiastkowy materiał do gruntowniejszych, nad sprawą moralności publicznej, refleksyj.

Wielu przedemną dowiodło już że poziom moralny większej części naszego ogółu obniża się w sposób zastraszający. I istotnie, ktokolwiek bacznem, nie przysłonionem mgłą optymizmu okiem pogłąda na zewnętrzne objawy obyczajowości onego centrum życia umysłowego, jakim dla nas jest Warszawa, ten przyznać musi że obniżanie to jest faktem niezbitym.

Pominąwszy wzmagającą się w sferach mniej oświeconych brutalną szorstkość i grubiaństwo, — choć i to nie powinno być obojętnem, — dziś, czy to na przechadzce, czy w cukierni, czy w teatrze, nasłuchać się możesz rozmów cynicznych, gęsto przeplatanych wyrazami, opuszczanemi zazwyczaj w słownikach, przez wzgląd na przyzwoitość.

Od wyrostka, do człowieka dojrzałego, od prostaka do męża mającego pretensję do „wyższej inteligencji“, wszyscy niemal popisują się nieokrzesaniem. Arogancya dziś zdaje się być uważaną za oznakę „dobrego tonu“, a cynizm za dowód „wyższości“ umysłowej.

Dziwne, niepojęte jakieś szaleństwo ogarnęło nas dzisiaj; — możnaby rzec iż wzięliśmy sobie za „punkt honoru“ przedstawianie się gorszymi, niż nawet w gruncie jesteśmy.

A koby chciał mi zarzucić, że słowa moje są czczym jedynie wymysłem, czernidłem nieuzasadnionem — ten niech przejdzie się po kilku ludniejszych ulicach naszego miasta, niech wstąpi do kilku tak zwanych „restauracyj“ i tym podobnych miejsc publicznych, a pewnie znajdzie tam potwierdzenie opinij wyrażonych powyżej.

Aż uszy wiedną od używanych dziś publicznie wysło-



wień, aż lica płoną rumieńcem oburzenia na widok publicznego zachowania się wielu... dzisiejszych!

Wiem iż któryś z naszych „wielkich“, może mi powiedzieć że zachowywanie się zewnętrzne ludzi nie może być miarą ich wewnętrznej wartości, a więc że i wnioskowanie z pozorów o ich moralnej istocie jest błędem. Wiem że są tacy którzy kwestyę wystowienia się i zachowania uważają za rzecz błahą, za drobiazg. Wiem to wszystko, — radbym więc odpowiedzieć króciutko.

Prawda że świat to wielka scena, na której ludzie aktorzy przybierają na się częstokroć różne role, charakteryzując się różnie; ale i to także prawda, że przez długie u d a w a n i e jakiegoś charakteru, udający, mimo wiedzy i woli, przyswajają go sobie na zawsze i choćby rad, nie może się już pozbyć n a w y k n i e n i a . Prawda że jakieś słowo racjonalne bez rozważenia, jakiś gest wykonany w chwilowym zapomnieniu, to jeszcze nie występki; ale i to znów prawda że r o z m y ś l n a poniewierka przyzwoitości nie należy bynajmniej do zalet i nie o d d z i a ł y w a dodatnio.

Widzimy więc że obyczajność nie jest drobiazgiem, na który nie warto zwracać uwagi; przeciwnie, to rzecz doniosłości wielkiej. Dlatego też i zaznaczam owo dzisiejsze zapoznanie obyczajności, dlatego wskazuję publiczne zapoznanie tego objawy.

Prym tu, rzecz prosta, trzymają wolumoralści i bezwyznaniowcy, a za nimi, owczym pędem, lecą inni — lecą wszyscy .. bez mała.

To jeden objaw zarazy moralnej, jaka dotyka nas obecnie; ale jest jeszcze — drugi:

Jedno z czasopism („Dziennik dla wszystkich“ Nr. 48) zamieściło wzmiankę o bezwstydnym zachowaniu się w teatrze pewnych „dam“ n i e z a l e ż n y c h , w skutek czego, siedząca obok rodzina zmuszona była wyjść podczas przedstawienia.

Doprawdy, nie chciałoby się wierzyć w możliwość podobnego wydarzenia; nie chciałoby się wierzyć, aby propaganda „niepodległości moralnej“ mogła aż tak wstrętne wydać owoce. A to dopiero fakt jeden; — ileż ich ginie w m g l e t o l e r a n e y i . . . pozytywnej!

Nietylko teatru, ale nawet i kościoły nie są już dzisiaj wolne od karygodnych wybryków pewnego rodzaju przedstawicieli wolnomysłności!

Pod pozorem modlitwy, wcinawszy się do domu Bożego, d a m y owe manifestują i tam swą n i e p o d l e g ł o ś ć moralną. Mało im ulicy, mało towarzystwa skarłałych moralnie kamratów; one mają jeszcze i tutaj przeczyste źródło religijnej podniosłości ducha...

Może ktoś powie iż niema w tem nic dziwnego, — że trudno od d i a m . . . wolnomysłnych wymagać uszanowania kościołów kiedy całe ich życie jest pasmem zniewag wyrażanych Temu ku czci którego kościoły wnosimy... Przepraszam, dziwne to — bardzo dziwne.

Snać bardzo już osłabł w nas zmysł czystej prawdziwie chrześcijańskiej moralności, kiedy pewne istoty zdobywają na odwagę rozsiewania ciemności tam, dokąd udajemy się po jasność, po blask i po promienie, aby mózgi z nimi dojść przez życia mroki, do krainy, gdzie słońce świeci wiecznie a noc nigdy nie rozpościera swych cieniów. Dziwne to, powtarzam, bardzo dziwne!

Są i tacy jeszcze co mówią, że publiczne objawy moralnego zepsucia wspólne są wszystkim większym miastom — czyli że złe to... nieuniknione. Tak? — więc jeżeli to prawda, jakież w niej wymowne świadectwo destrukcyjności dzisiejszej cywilizacji! Wielkie miasta, toć przecie główne te j d o b r o d z i e j k i ludzkości agentury, — to zbiorniki, z których na świat cały wylewa się — co? Ano... błoto!

Tu więc trzeba przeciwdziałać zgniliznie, tu trzeba złemu stawiać tamy, bo gdy ono tu się wzmoże, to cały już widomy obszar ziemi stanie się jedną, wielką — kałużą!

*Prenumeratorem.*

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.



Ś. p. Kazimierz Jarochoński. Cios za ciosem uderza w piśmiennictwo polskie. W ubiegły Piątek telegram z Poznania przyniósł nam znów wieść smutną, o stracie ciężkiej i, rzec można, niepowetowanej. Zmarł tam znakomity uczonek, historyk i poseł, K a z i m i e r z J a r o c h o w s k i . Urodzony w roku 1829 we wsi Sokolnikach, ś. p. Kazimierz, po skończeniu studiów prawnych w Uniwersyte-

cie Berlińskim, wstąpił, w roku 1850, do służby rządowej pruskiej, i doszedł w niej do stanowiska sędziego. W ostatnich wszakże czasach, przeniesiony do miasteczka prowincjonalnego, w regencyi frankfurckiej, złożył urząd, powrócił do Poznania i poświęcił się głównie studiom naukowym oraz pracom publicystycznym. A działalność zmarłego na tem polu była niezmiernie płodną i użyteczną. I jako badacz w dziedzinie historii i jako publicysta, ś. p. Jarochoński zajmie w dziejach piśmiennictwa naszego jedno z miejsc wybitniejszych. Badał on specjalnie epokę saską, wydobywając mnóstwo dokumentów nieznanych. Jarochoński pisał dużo, a każda z prac jego odznacza się zarówno gruntownością treści, jak świeżością formy. Prace też nieboszczyka cieszyły się ogromną wziętością, a jego „Opowiadań i studia historyczne“, obok licznych dzieł innych, wywoływały prawdziwe uwielbienie dla tego znakomitego pióra — wpośród szerokiej kół czytającej publiczności polskiej. Jako obywatel i poseł, odznaczał się też zmarły wielką prawością i podniosłością charakteru. Cześć pamięci człowieka i pisarza, którego stratę ogół polski odczuwa głęboko i boleśnie!

„Z niewoli handlowej“. Z niewoli handlowej wyjść nam trzeba nareszcie! — woła do ziemian „Korespondent Płocki“ — przypominając konieczność założenia w Płocku jakiegoś polskiego domu handlowego, przy pomocy którego handel zbożowy mógłby się, choć w części jakiejś, wydobyć z monopolu... pijawek. Przypomina też „Korespondent“, że istnieje tam dotychczas jeszcze komisya, wybrana legalnie, której celem miało być właśnie obmyślenie odpowiednich środków zaradczych przeciw dotychczasowemu wyzyskowi w handlu wspomnianym. Obyż słuszny głos „Korespondenta“ nie przebrzmiał bezskutecznie!

**W sprawie pomnika Mickiewicza.** Komitet ścisły pomnika Mickiewicza w Krakowie, na posiedzeniach swych, odbytych w dniach 24 i 25 b. m., powziął następujące uchwały:

1) Zastrzegając sobie najzupełniejszą wolność dalszego działania, komitet ścisły przystępuje, na podstawie modelu Nr. 19 utworu p. T. Rygiera, do wykonania pomnika.

2) Komitet ścisły poleca panu Rygierowi wykonanie modelu w  $\frac{1}{3}$  wielkości wymiarów projektowanych, z takimi zmianami, jakie komisya uproszona wskaże.

3) Komitet wykonany w Krakowie, pod okiem komisji uproszonej, a składającej się z panów: Matejki, Przeddzieckiego, Zacharyewicza i Sokołowskiego, przyjmuje i aprobuje ścisły komitet, decydując o dalszym postępowaniu.

4) Mając na względzie, iż społeczeństwo z własnej woli i chęci i własnymi siłami stawia pomnik Mickiewiczowi, ścisły komitet starać się będzie o zbadanie warunków wykonania pomnika w kraju.

5) Miejsce uchwalone przez ścisły komitet na postawienie pomnika, ogłosi się później.

**Towarzystwo subjektów handlowych chrześcijan** rozwija się szybko i doskonale się rządzi. Z nadesłanego nam sprawozdania za rok 1887 widzimy, że gdy w dniu 1 Stycznia tegoż roku Towarzystwo liczyło członków 666, do dnia 30 Grudnia r. z., czyli w ciągu roku jednego, cyfra ta podniosła się do 918 — stowarzyszonych. Powiększył się również w roku ubiegłym i kapitał Towarzystwa, tak że obecnie wynosi on już rs. 15,060 kop. 65. Zapewnić na różne cele, jak up.: na pogrzeby, pomoc lekarską i t. p. udzielono ogółem na sumę rs. 1210; udzielano także i pożyczki. Ważną do spełnienia rolę w Towarzystwie ma „Wydział rekomendacji pracy“, o którym też sprawozdanie mówi dość obszernie. Co do kapitału, zostającego dotąd jeszcze — o czem zresztą mówiliśmy szczegółowo w swoim czasie w „Roli“ — w o p i e k u ń c z e j . . . dłoni, czyli w tak zwanym „depozycie“ Urzędu Starszych Zgromadzenia kupców m. Warszawy, — zarząd Towarzystwa odniósł się do p. Prezydenta miasta z prośbą o „upoważnienie“ wspomnianego Urzędu Starszych do wydania tegoż kapitału prawom właścicielom. Decyzya w tej mierze jeszcze nie nadeszła; sprawozdanie jednakże wyraża nadzieję — a my ją podzielamy w zupełności — że władza municypalna Warszawy uwzględni słuszne żądania Towarzystwa.

Dodać winniśmy, iż na odbytem w ubiegłą Sobotę ogólnem zgromadzeniu członków Towarzystwa — stowarzyszeni dowiedli żywego zainteresowania się sprawami swojej instytucji, a zarząd dowiódł równie umiejętnego jej kierownictwa. Słowem, Towarzystwo subjektów handlowych chrześcijan jest dziś u nas jedną z najsympatyczniejszych, najbardziej zasługujących na poparcie korporacji z celem p o m o c y w z a j e m n e j — i nie wątpimy też, że strzegąc się w dalszym ciągu pilnie wpuszczania do swego koła „polaków moźjeszowych“ — taką pozostanie. Serdecznie życzyć jej tego należy.

**Nowości wydawnicze.** Pan Tadeusz Chranowski wydał I-szą część obszernego dzieła p. t. „Badania z historyzofii“. Z pracą tą, zasługującą ze wszelkich miar na uwagę, zapoznamy bliżej czytelników naszych.

Nakładem St. Niemiery wyszła świeżo książeczka p. t. „Żywot Świętej Teresy od Jezusa“. Jest to przekład z francuzkiego,

dokonany przez ks. Maryana Józefa, a poprzedzony pięknie napisaną i polecającą dziełko to przedmową czcigodnego Ks. Prokopa Kapucyna.

Pan Moes-Oskragiello wydał znowu rzecz p. t. „Jarstwo i wełniarstwo w dziejach Słowiańszczyzny“.

Wyszła z druku broszura p. t. „Wilgoć i grzyb drzewny w budowlach“—napisana przez p. Aleksandra Ciszewskiego, budowniczego.

**Z prasy.** Pan Stefanowicz urzędnik drogi Warsz. Wiedeńskiej, uzyskał pozwolenie władzy na wydawanie w Warszawie pisma tygodniowego p. t. „Wiadomości kolejowe“. Na stanowisku redaktora nowego tygodnika zatwierdzonym został, również urzędnik wspomnianej kolei, p. Żurawski.

W warszawskich kołach dziennikarskich mówią znowu o tak zwanem zlewaniu się pism. Mianowicie dwa pisma codzienne mają złąć się w jedno i dwa tygodniowe także w jedno. A to wszystko dla tego, że „organ“... starozakonne i wydawane przedewszystkiem w celach spekulacyjnych tracą widocznie ów moralny kredyt, którym zresztą i tak cieszyły się zbyt długo. Publiczność polska, przecierając powoli oczy, nie chce spieszyć z groszem ku podtrzymywaniu owych „organów“ popierających interesa żydowskie i — „assymilację“. Jakaż niedobra ta publiczność, a jaka niepatryotyczna! nieprawdaż panie Salomonie, panie Peltyn, panie Wiślicki i inne tym podobne patryotniki?... Ona — ta publiczność polska i katolicka — nie chce już dzisiaj płacić za propagandę zrywania i—bezwyznaniowości. Aj, aj, jakież to brzydki czas!...

**Z Sądów.** W znanej już i omawianej w swoim czasie w pismach sprawie, pomiędzy panem Pantzerem fabrykantem z Łodzi, a panem Kamockim z Warszawy, o rozwiązanie kontraktu komisowego, zapadł już wyrok ostateczny. Izba sądowa po rozpatrzeniu tej sprawy, wniesionej z apelacji p. Pantzera, wyrok trybunału handlowego utrzymała w swej mocy, skazując przytem p. Pantzera na zapłacenie kosztów sądowych w summie rs. 30.

Przytem słówko jeszcze. Ponieważ „Dziennik Łódzki“, donosząc w czasie właściwym o apelacji, protegowanego w swych łamach, p. Pantzera, przyrzekł zawiadomić czytelników o jej rezultacie, czyby więc nie zechciał dotrzymać teraz obietnicy przez powtórzenie wiadomości powyższej? Toć przecie „słowo się rzekło“...

**Odczyty.** Ostatni odczyt D-ra Ochorowicza na rzecz Osad rolnych odbył się w ubiegły Poniedziałek. Publiczność podobnie jak i na dwóch odczytach poprzednich, przepełniła po brzegi salę ratuszową żegnając prelegenta burzą oklasków. Czule też pożegna go zapewne i zarząd Osad rolnych, którym każda z trzech prelekcji D-ra Ochorowicza przyniosła więcej pouno dochodu niż wszystkie (naturalnie, miane w tegorocznej seryi) poprzednie razem.

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Rozmaitości, przedstawiono, w przekładzie z francuzkiego, jednoaktową komedję, albo raczej dość grubą farsę p. Eugeniusza Verconsina, p. t. „Przygody Jana“.

Koncert p. Zygmunta Noskowskiego z jego najnowszym dziełem: „Świtezianka“, ma być, na ogólne żądanie, powtórzonym po świątach.

Utalentowana artystka, primadonna naszego dramatu, p. Helena Marczello, uzyskała od Dyrekcji teatrów zezwolenie na urządzenie poranku benefisowego. Przedstawienie to ma się odbyć w pierwszych dniach przyszłego miesiąca.

**Zmarli:** S. p. Ks. Leon Dyganowicz, jubilat, żarliwy kapłan, powszechnie szanowany nestor duchowieństwa diecezji Sandomierskiej, — zmarł w Odechowie w dekanacie radomskim, gdzie sprawując bez przerwy przez lat 62 obowiązki pasterza i ojca parafii swojej, zjednał sobie cześć i miłość ogólną. Zmarły kapłan liczył 88 lat wieku.

S. p. Romuald Starkel, zasłużony pracownik na niwie wychowawczej, b. redaktor pisma pedagogicznego p. t. „Szkoła“—zm. we Lwowie.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Fr. Roch... w Kur... — Dziękujemy serdecznie, Nr 2-gi wysłaliśmy powtórnie.

Sz. Ks. W. Pomorski w Brzezinach.—Prenumeratę na kwartał II-gi otrzymaliśmy.

P. Józef Jankowski al. sem. w Sejnach.—Przepraszamy najmocniej; zaszła pomyłka. „Rola“, jak dotąd tak i nadal, będzie wysyłana.

P. Sz. w Warszawie.—Dziękujemy uprzejmie; wobec tego jednakże że wiersz ten był już drukowany, korzystać nie możemy.

P. Win. Szem. w Odessie.—Za słowa uznania i sympatii serdeczne ślemy dzięki.

P. Kułakowski w Kor.—Czynimy zadość życzeniu sz. pana, dając przytem, zamiast 3-eh co 2 tygodnie, 6 co tydzień, bez żadnej, rozumie się, pretensyi do dopłaty.

P. A. J. w Warszawie.—Odpowiedź żadaną damy w przyszłym numerze.

P. J. Kl. z W.—Obydwa żydowskie; z polskich składów machin i narzędzi rolniczych polecić możemy firmę „Tadeusz Kowalski i A. Trylski“, Miodowa 4.

P. A. B. w Sz y d ł.—Dziękujemy uprzejmie; skorzystamy najchętniej.

P. Przemysław w Koszarski w Wierz.—Prenumeratę na rok 1888 otrzymaliśmy w dniu 9 Marca r. b.

Nemo.—Wszystko to prawda; ale też dlatego właśnie poświęciliśmy już tej sprawie cały szereg artykułów p. t. „Gospodarka finansistów warszawskich“. Obecnie przyszła kolej na inną kategorię—lichwiarzy.

Kalwinowi.—Wznawianie rzeczy tej w piśmie byłoby, podług nas, zbyt niefortunne; nie zawadziłoby jednak, gdyby sz. pan list swój przestał wprost pani Cwierciakiewiczowej.

Incognitusowi.—Nie wiemy na czem pan właściwie opieraś swoją pewność, że to o tej „poecie“ była mowa; jeżeli jednak miało być iść koniecznie i o nią, to powiem tylko, że listy panny H. K... są nam znane. Czy to objaśnienie rzekomego „oszczerstwa“ (!) wystarczy panu i stronie interesowanej? Zresztą, dlaczego pan, grając rolę ryercza, nie uważałeś za właściwe podpisać się swoim własnym nazwiskiem?

Zydkom z „Przeglądu Tygodniowego“.—Dziękujemy za chwilkę wesołości—jaką nam sprawia zawsze widok gwałtownych, zaciętrzewionych szajgęców, zaplujących się z gniewu na... „tę wstrętną“ Rolę. Ale bo też jak ona może tak niegrzecznie i niedyskretnie zdzierać maskę z żotrzyków i handlarzy, pozujących na obrońców i stróżów „dobra publicznego“!

## OGŁOSZENIA.

### WĘDRÓWKI I PRZYGODY

powieść nader zajmująca i pouczająca (dla ludu) napisał Leopold Szyller-Racki, cena kop. 20. Nakład Litografii i Składu Papieru L. Szyllera, Nowy-Swiat 21.

Nakładem tejże firmy wychodzą **TANIE GRY** pedagogiczne; **SZKOŁA PIĘKNEGO PISANIA** w 6 zeszytach po k. 7, książeczki do kolorowania, wzory rysunkowe i t. p. Wykonywa monogramy, bilety wizytowe, papiery ozdobne i t. p.

### Dla p. p. Właścicieli Lasów.

Zupełnie nowe urządzenia, taksacye, lustracye lasów, oszacowania drzewostanów rębnych, sprzedać się mających, pomiary, uwalnianie od serwitutów, przeprowadza Technik leśny, egzaminowany, według najlepszych zasad teoretycznych i praktycznych pod gwarancją. Ewentualnie przyjąć może Zarząd lasów i Dóbr. Łaskawe oferty przyjmuje **W-ny Kołakowski w Korytnicy—O. p. stacya Chęciny Drogi Żelaznej Iwangrodzko Dąbrowskiej.** (6—1)

### Główny Skład Dywanów

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryk „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych** 52-13  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

### I. Jodłowskiego

Białńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-  
zownicznych—oraz przyjmuje wszelkie obśtalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych.

### Polski Kantor Bankierski

**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-12)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

## KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-eh portretów litogr. podług rysunków **T. Malleszewskiego**, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

### SKŁAD ZEGARKÓW

**S. POPIELA**, (52-16)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

J. SZTENGEL

Biszkopty, Herbatniki, Ciasteczka drobne do wina.



Cukry deserowe, Czekoladki, Kakao kuracyjne.

Róg Marszałkowskiej  
i Zielonego Placu.

6-1

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4,

polecają:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jako-  
to: Marchew, buraki, ząb koński, lucernę etc., oraz wszelkie trawy wy-  
próbowanej dobroci.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

(3-1)

FABRYKA i MAGAZYN

WSZEKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY  
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIAT. L. BREYMEYER, — Warszawa  
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

*poleca*  
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze  
Płaszcz gumowe — Buty filcowe  
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane  
Torby myśliwskie — Futerały na broń  
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.  
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

33-29

SKŁAD GŁÓWNY  
HERBATY KARAWANOWEJ  
Moskiewskiego Domu HandlowegoB. KLIMUSZYN (1-9)  
ul. Niecała Nr. 4.Poleca wyborową Herbatę pakowaną w Moskwie w 1/1,  
1/2, 1/4 i 1/8 fun. oraz w pudełkach metalowych i drewnianych.

Czarną od rs. 1 kop. 60 do 3 rs.

Kwiatową od rs. 2 kop. 50 do 7 rs.

którą również nabywać można w znaczniejszych składach kolonial-  
nych w Warszawie i na prowincyi.

## HURTOWY SKŁAD WIN

Zagranicznych i Russkich

Schobera i Zawadzkiego

W WARSZAWIE

przy ulicy Senatorskiej Nr. 24.

Ma honor podać do wiadomości Szanownego Ducho-  
wienstwa, że prócz rekomendowanego

## Wina Krymskiego

z 1884 r. do Mszy Ś-tej, na 1 rub. 80 kop. garniec, na 40 kop.  
butelkę, jakie to wino zyskuje coraz większe uznanie, czego  
dowodem zwiększające się zlecenia ze wszystkich prawie  
dycezyj, na zasadzie poczynionych prób, — poleca

## i Wina Węgierskie

na ten sam cel z najzupełniejszą gwarancją czystości na  
125 rubli beczkę, garniec 4 ruble, butelkę 85 kop.

## Dla Gospód

Wino Krymskie smaczne z 1886 r., polecamy na 1 rub. 20  
kop. garniec, butelkę 30 kop.Oprócz wymienionych Win codziennego niemal użycia,  
posiadamy i w wyższych gatunkach jak również Wina Bor-  
doskie, Burgońskie, Hiszpańskie, Reńskie, Szampańskie tak  
francuzkie jak ruskie, oraz Porter i Piwo ang. Romy, Cogna-  
ki lecznicze, Likier Benedyktyński i inne.

Cenniki na żądanie przesyłamy.

(6-6)

Analizowane, uznane i koncesyonowane przez Władze Lekarskie;  
Nagrodzone listem pochwalnym na Warsz. Hygienicznej Wysta-  
wie medalem w dziale farmacyi: higieny i pielęgnowania cho-  
rych, na Wystawie Krakowskiej.EKSTRAKT i KARMELKI  
MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE  
FABRYKI „LELIWA“  
w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6.Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie,  
Królestwie i Cesarstwie. Główna sprzedaż: w Warszawie w fa-  
bryce i Składach Aptecznych: u Mrozewskiego, Spiessa i Zeu-  
schnera, w Odessie u Gajewskiego i Przestrzelskiego, w Moskwie  
u Mottejsena, w Kercz Jenikale u Hana, w Astrachaniu u Ker-  
na, w Kownie u Miron Klimowicza, w Grodnie u Rozwadowskie-  
go i Feissnera, w Żytomierzu u Mejersona, w Mińsku gub. u Gu-  
towskiego, w Symferopolu u Sokołowskiego, w Mielitopolu u Min-  
delsona, w Baku u Cyszczkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego.  
Pewniejsze i 50% tańsze od zagranicznych. Flaszka ekstraktu  
kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

12-11

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI  
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada  
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach  
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług  
najwiewszych żurnali

(13-13)

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—28

**Główny Skład Wyrobów Tabaczych**

Hurtowy i Detaliczny

**PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca:  
wielki wybór cygar, tyto-  
niu i papierosów, z wszyst-  
kich fabryk ruskich i  
miejscowych, oraz gilzy  
własnej fabryki, z pra-  
wdziwej francuskiej bibu-  
lki „ABADIEC“  
Dla P.P. Handlujących  
odstępuje towar na  
najkorzystniejszych  
warunkach.  
Wszelkie objaśnienia  
na żądanie franco.  
(10-8)

**TANI POLSKI**  
Magazyn Bławatny

**W. KLECZYŃSKIEGO**

Krakowskie Przedmieście 64.

Resursa Obywatelska,

otrzymał i poleca Szanownej Publiczności wielki wy-  
bór towarów na sezon obecny, a mianowicie :

Pół wełny od 13 kop. do 35.

Materyały czysto wełniane podwójnej szerokości, po  
kop. 55, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50 i t. d.

Materyały czysto wełniane w pasy i kratki od kop. 70  
do rs. 1.50.

Kaszmiry czarne w wielkim wyborze od kop. 60 do rs.  
2 za łokieć.

Korty na damskie okrycia od kop. 60 do rs. 2 za łokieć.

Velvety czarne i kolorowe, w wielkim wyborze, na skła-  
dzie po cenach niskich.

Korty na męskie ubrania od rs. 1.30 do rs. 2.50.

Płótno Jarosławskie na trawie bielone od rubli 7 za  
pół sztuki.

Bielizna stołowa biała i kolorowa, wyprzedaje się po  
cenie kosztu.

Oprócz wymienionych wyżej przedmiotów, Ma-  
gazyn posiada wielki wybór Perkalii białych, Półpłótka,  
Madapolamów, Drelichów kolorowych, Firanek, Kołder  
pikowych białych i kolorowych i kołder wełnianych.

12—2

**NASIONA** (6—2)

świeżo sprowadzone, polecana  
**ESTREICH i PODBIELSKI**  
Warszawa, Młodska Nr. 19.

SKŁAD WIN (24—4)



**J. Lijewskiego i S-ki**

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,  
(wprost Kościoła Ś-go Krzyża).

Mianowany przez Prześwietny Konsystorz Generalny Warszawski przysięgłym dostawcą win do Ołnary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zaopatrzę piwnice w czyste i wystające wina Węgierskie, odpowiednio do użytku kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwym małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmienić sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuskie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franco i bezpłatnie.

**SKŁAD MEBLI** 13-4

**MAJSTRÓW STOLARSKICH**

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

**Karola Szonert** (52-16)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Treść numeru : Od Redakcyi. — Lichwiarze warszawscy. (Szkice z życia) III. — Dyalogi wiejskie — Francya żydziła (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna (dok.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku : „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.). — W Dodatku: Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.